

## *Pożegnalny wieczór*

Pewnego sierpniowego dnia Fryderyk i Dominik byli bardzo przygnębieni. Ostatnie dni wakacji absolutnie im nie sprzyjały. Przestały ich cieszyć wszystkie wspólne zabawy, które dotąd sprawiały im wiele radości. Bardzo trudno było im się pogodzić z tym, że już niedługo będą musieli wrócić do Warszawy do szkoły, a wszystkie wakacyjne przygody zostaną w ich głowach tylko jako wspomnienia.

Jednak 30 sierpnia miał zostać w ich pamięci jako niezwykle udany dzień. Chłopcy bardzo chcieli zrobić coś wyjątkowego w ostatnie dni pobytu Fryderyka w Szafarni. Doszli do wniosku, że najlepszym pomysłem będzie wyjście z domu, a przygoda sama się im przydarzy. Zabrali swoje kapelusze, krzyknęli do służby, że idą na przechadzkę i już ich nie było.

Długo włóczyli się po ścieżkach Szafarni i okolicznej wsi Płonne. Dzień już chylił się ku zachodowi, a im wciąż nie chciało się wracać do dworu. Nagle, przechodząc obok obory niejakiego pana Sikorowskiego, usłyszeli krzyki. Zaciekawieni pobiegli tam i zajrzeli przez drzwi. Cóż to za widok ukazał się ich oczom! W oborze naprzeciwko siebie stały trzy dziewczęta. Jedna ładniejsza od drugiej. Na ich twarzach widać było złość. Dziewczęta pochłonięte szalem kłótni nawet nie zauważyły obecności chłopców. Lada chwila miały się rzucić na siebie. Jedna nawet już wzięła do ręki węborek i zamierzyła się na inną czarnooką dziewczynę. Druga zaś, ze skopkiem w ręku, już podbiegała do pozostałych, gdy do akcji wkroczył Dominik. On, zauważywszy swoją sympatię, która dostaje po głowie węborkiem i skopkiem, bardzo się zdenerwował i od razu odtrącił pozostałe dziewczęta. Konstancja, bo tak miała na imię sympatia Dominika, była bardzo roztrzęsiona. Pozostałe dziewczęta, które przestraszyły się chłopców, uciekły. Wdzięczna Konstancja od razu uściskała Dominika, który pomógł jej wstać i poprawić fryzurę. Fryderyk zapytał się jej:

- Czemu one były takie wściekłe?

- Basia jest zazdrosna, bo zakochała się w Dominiku i nie może znieść mojego widoku obok niego, więc namówiła koleżankę Agnieszkę i zaczęły się tu na mnie, gdy szłam wydoić krowy - odpowiedziała Konstancja.

-Nigdy bym na taką niemiłą dziewczynę nie spojrział! – oburzył się Dominik.

Fryderyk zaproponował, żeby odprowadzić Konstancję do domu, ale ta stanowczo odmówiła, mama nie mogła jej przecież zobaczyć w takim stanie. Więc poszli nad staw znajdujący się w parku, by trochę obmyć jej twarz i by trochę ochłonięła. Posiedzieli chwilę nad

stawem i gdy Konstancja doszła do siebie, odprowadzili ją do domu, bo wciąż nie czuła się bezpiecznie.

Chłopcy po powrocie do dworu zastali odświętnie nakryty stół. Domownicy czekali na nich z uroczystą kolacją, bo na ten wieczór zaplanowano pożegnalną ucztę. Za kilka dni obaj mieli wyjechać, najpierw Fryderyk do domu, do Warszawy, później Dominik do szkoły, do Liceum Warszawskiego. Zaproszono gości z sąsiednich wsi. Byli więc: Wybranieccy i Białobłoccy z Sokołowa, Cisowscy z Radomina, Piwniccy z Płonno, Borzewscy Ugoszcza, Ciżewscy z Bocheńca oraz Romoccy z Obrowa. Zjechali się wszyscy, bo u wszystkich bywał Fryderyk, umilając letnie wieczory piękną grą na fortepianie oraz swoim wspaniałym poczuciem humoru. Całe okoliczne towarzystwo serdecznie go polubiło i z czystej sympatii przyjechali tu, by pożegnać młodego warszawiaka.

Gdy usiedli przy stole, Fryderykowi zrobiło się bardzo smutno, ponieważ to była jedna z ostatnich kolacji w tym domu i to w takim zacnym gronie. Był bardzo wdzięczny państwu Dziewanowskiemu, że specjalnie dla niego zorganizowali taki cudowny wieczór. Nawet łezka zakręciła mu się w oku, bo był bardzo wrażliwym chłopcem. Jednak starał się o tym nie myśleć i cieszyć się miłymi chwilami spędzonymi w gronie przyjaciół.

Rozmów, śmiechów i wspominek podczas kolacji było co niemiara. Nagle, gdy dojadali już ostatnią potrawę, z daleka dał się słyszeć śpiew dziewczyn przy akompaniamencie skrzypków. Domuś z Fryckiem, zaciekawieni, przepraszając w pośpiechu całe towarzystwo zebrane przy stole, wybiegli na podwórze, gdzie zauważyli wcale niemały tłumek, który, postępując wolnym krokiem, zbliżał się do dworu.

Okazało się, że to zawstydzone dziewczyny przyszły w ten sposób przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie. Przybyły tu wraz ze swoimi braćmi, którzy grali na skrzypkach. Podczas drogi przyłączali się do nich inni młodzi mieszkańcy wsi, którzy liczyli na jakieś ciekawe wydarzenia. I w takim wesołym i głośnym korowodzie przyszli do dworu, a dziewczyny w ramach przeprosin odśpiewały pieśń, którą już wcześniej Fryderyk słyszał podczas okrężnego w Obrowie:

*Przede dworem kaczki w błocie, Nasza Pani w samym złocie.*

*Przede dworem wisi sznurek, Nasz jegomość kieby nurek.*

*Przede dworem wisi wąż, Nasza panna Maryanna pójdzie za mąż.*

*Przede dworem leży czapa, Nasza pokojówka kieby gapa.*

*Przede dworem [...] zielony kierz, Nasz warszawiak chudy kieby pies.*

*Na stodole stoją jętki, Nasz warszawiak bardzo prędko.*

Dla chłopców miały tę piosenkę, zaś dla Konstancji oraz pani domu pani Honoraty

i panny Ludwiki przyniosły naręcze kwiatów. Tylko, że nigdzie nie było widać Konstancji. Dominik rozglądał się, ale chyba nie przyszła wraz z innymi młodymi, więc Dominik poszedł jej szukać.

Za to Frycek, słysząc tę piosenkę, popadł w zamyślenie. Przypomniało mu się, jak to wczoraj, przejeżdżając przez Nieszawę, usłyszał na płocie śpiewającą dziewczynę. Nie za bardzo słyszał tekst piosenki, dlatego podszedł do niej bliżej i nawet zapłacił jej trzy grosze, żeby powtórzyła swoją śpiewkę. Dziewczyna wymawiała się, wykręcała, wstydziła, w końcu dała się namówić i zaśpiewała mazureczka. Jej piosenka brzmiała tak: „*Patsajze tam za gulami, za gulami, jak to wilk tańczy, a wsakżeć on nie ma żony, bo się tak frasuje...*” Ten śpiew skojarzył mu się wtedy z Angeliką Catalani – włoską śpiewaczką. Słyszał kiedyś jej występ, a gdy miał 10 lat, grał nawet dla niej i wtedy podarowała mu nawet złoty zegarek na łańcuszku. Ta sytuacja znowu przypomniła mu o tej śpiewaczce, bo dziewczęta tak pięknie śpiewały.

Zamyślony Frycek nie zauważył, że dziewczyny coś do niego mówią.

- Oj, panie Fryderyku, bo my chciałyśmy przeprosić za swoje zachowanie, nie wypada to pannom się bić i to jeszcze z takiego powodu jak zazdrość o chłopca.

- My się z Dominikiem nie gniewamy, ale należałoby przeprosić Konstancję.

Nagle zza drzewa wyszła uśmiechnięta dziewczyna.

- My się już pogodziłyśmy – powiedziała i podeszła uściskać Agnieszkę i Baškę. - Wszystko sobie wyjaśniłyśmy i już jest między nami zgoda.

- To świetnie – powiedział Dominik, który pojawił się nie wiadomo skąd. - Bo właśnie wpadł mi do głowy pewien pomysł. Frycku, zagrasz dla nas razem z innymi?

- Dobrze, oczywiście, z przyjemnością.

I zagrali tak, że zwabieni coraz większym hałasem, śpiewami wszyscy goście wraz z domownikami wyszli przed dwór. Najpierw rozsiedli się w fotelach, by podziwiać barwny korowód. Potem zaczęli podrygiwać, klaskać i podśpiewywać, a nawet co odważniejsi ruszyli w tany. Widziano również czarną sutannę księdza z Płonno jak wirowała w tańcu.

Nie wiadomo jak, ale po wsi rozeszła się wieść, że dziś we dworze w Szafarni odbywa się pożegnalny wieczór Fryderyka, a że mieszkańcy polubili wesołego, młodego panicza, ruszyli tłumnie do dworu. Wabiła ich też skoczna muzyka, która niosła się daleko przez pola. Wszyscy w wiosce wiedzieli, że młody gość odjeżdża już niedługo do Warszawy, dlatego znosili dary, świeże produkty, miody, sery, które miał powieźć ze sobą do domu, żeby mu przypominały o Szafarni. Zebrało się już tyle ludzi, że w końcu pan Dziewanowski krzyknął:

- Kujawiaka!!!

Wszyscy zaczęli się łączyć w pary, państwo Dziewanowscy w pierwszej parze, potem Dominik

z panną Konstancją, Fryderyk z panną Agnieszką, która cały wieczór patrzyła smutno na Frycka, uśmiechała się do niego, aż nie poprosił jej do tańca. Potem tańczyła już tylko z nim. Po kujawiaku były mazury, potem oberki, a nawet chodzony, czyli polonez. Tańczono do utraty tchu.

- Oj, Frycek złamie dzisiaj komuś serce – rzekła do swego brata Juliusza panna Ludwika, która obserwowała, jak bawi się młodzież, a w szczególności swojego podopiecznego. - Nasz Pichon to już nie taki *la pichon*.

- Tak, tak, to już nie taki malec. Będzie musiał zmienić sobie pseudonim.

- Dobrze, że dziś sobota, bo możemy się bawić do białego rana i nikt nie myśli, że rano trzeba wstać i iść w pole.

A że ksiądz też się bawił, więc mszę przesunięto na godziny popołudniowe. Tak pożegnalna kolacja przemieniła się w zabawę z tańcami na najpiękniejszej sali świata: pod gwiazdami.

Gdy słońce zaczynało powoli pokazywać się na horyzoncie, pan Dziewanowski ogłosił koniec zabawy. Chłopcy odprowadzili panny Konstancję i Agnieszkę do domów, pożegnali się i obiecali wysyłać często listy. Na pożegnanie panna Agnieszka podarowała Fryderykowi szczególny dar – wstążkę z warkocza. Miała mu ona ją przypominać.

Fryderyk, kładąc się spać, pomyślał jeszcze:

- Tu jest wspaniale! Mam nadzieję, że wrócę do Szafarni w przyszłym roku.